Nro 25. R. 1837. ŚRODA 5 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ZDARZENIE NA BALU.

Powiastka opowiadana przez Rouget de l'Isle, a skréślona piórem Pani Amable Tastu, jednéj ze znakomitszych autorek francuzkich.

«Z pułkiem moim stałem w Strażburgu na załodze, gdy mnie razu jednego na bal maskowy zaproszono. Poszedłem tam, li w zamiarze rozerwania się cokolwiek. Rozrywka była potrzebą w owym czasie trwogi powszechnéj i w obliczu wojny. Miasto było napełnione żołniérzami, a ciągle jeszcze nowi przybywali. Zalegali ulice, przeciągali wzdłuż i wszérz, koczowali, śpiéwali i tańczyli, tak, że miasto, gdym przechodził przez nie, jakiś szczególny przedstawiało widok. — Udałem się na bal; zgromadzenie było świetne i liczne; mnóstwo różnokształtnych mundurów w tym gwarze masek zdawało się jeszcze świetność i wesołość balu powiększać. Rzuciłem w około wzrokiem śledczym, czy gdzie kogo ze znajomych nie ujrzę i w jednym kącie sali spostrzegłem liczną grupę oficerów i po największéj części z mojego pułku. Zwróciłem się ku onéj stronie, przecisnąłem się w tłum osób i pojrzałem w środek uformowanego przez oficerów koła. Młoda dziewica siedziała tam w wiéjskim Elzasek ubiorze, ale w tak wytwornym i gustownym ubiorze że nié można było wątpić, iż ta maska do znakomitszych, tak co do stanu, jakoteż co do wykształcenia, należy. Jéj w piękne uploty wijące się jasne włosy, wysmukła kibić, i to wszystko, co podnosząca się czasami krepa jéj larwy z twarzy nam w przelocie odkryła, zajmując, wzbudzało powszechną ciekawość. Przytém sama jedna, otoczona trzema rzędami mężczyzn, wszystkie żarty i dowcipne zaczep-

ki z taką przytomnością umysłu zbijać umiała, że była niewyczerpaną w odpowiadaniu na rozmaite zagadnienia, i nié można jéj było niczém rozbroić. W rozmowie była tak oryginalnie żywą, a przytém tak przyjemną i tak na wszystko uważającą, że nie podobna było oderwać się od niéj, tak dalece, iż aby ją tylko słyszeć mówiącą, coraz nowe przedmioty zaczépki nasuwały się na myśl. Tak naturalny zresztą, a oraz tak znaczący umiała sobie ton dać, że żaden z otaczających ją młodych trzpiotów nie śmiał żartu za pozwolone granice posunąć. — «Moi panowie,» zawołała nareszcie znużona walką, w któréj wszakże zawsze zwycięztwo odnosiła, «moi panowie dodała w tonie niejakiéj niecierpliwości; «towarzystwo waćpnów jest wprawdzie bardzo zajmujące i przyjemne, ale nie sądźcie jednak, iż tylko dla was samych tu przyszłam. Przeciwnie, byłabym rada przéjść się trochę po sali i balowi bliżéj się przypatrzyć. Bądźcie więc tak grzeczni miéjsce mi zrobić.» To rzekłszy wstała.— «Masz pani słuszność,» odpowiedział jeden z młodych oficerów; «zostawiamy jéj wszelką wolność, ale pod warunkiem, ażebyś — ponieważ nie zechcesz zapewne chodzić sama po sali — jednego z nas za towarzysza sobie wybrała.» Powszechnie pochwalono ten projekt i proszono maseczkę, ażeby wybór uczyniła. — «I owszém,» odrzekła po krótkiém namyśleniu się, «przystaję na warunek waćpanów.» Powiodła główką do koła, badawczy zrobiła przegląd, nareszcie wzrok jéj na mnie odpoczął. Potrafiłem powoli aż do najpiérwszego weisnąć się rzędu, a lubo nie najczęściéj do rozmowy się męszałem, wzrok mój jednak ciągle w jéj postać utkwiony, wydał jéj może ów udział, który wzbudzała we mnie; tak przynajmniéj tłumaczyłem sobie doznane od niéj piérwszeństwo.— Przystąpiła ku mnie i żądała, bym jéj ramię podał, co z rozkoszą uczyniłem. Potém z równą przyjemnością, jak powagą ukłoniła się wszystkim, którzy ją otaczali i rzuciliśmy się w ciżbę, na nic nie zważając, jak gdybyśmy, niech tak rzekę, sami jedni tylko znajdowali się na balu. Z témże

samém niewymuszeniem jak dotąd i z tą samą wesołością prowadziła daléj rozmowę, a ja z mojéj strony wszelkich dokładałem starań, ażeby ją bawić, co téż udawało nam się wybornie kosztem różnych i znanych i nie znanych nam osób. Śmiała się z całego serca i tak niewinne zadawała mi czasami zapytania, że często w kłopot mnie wprowadziła, ponieważ téj wesołości i tego nieuważania na nie, w sferze zadającéj się być całkiem jéj nieznanéj, wytłumaczyć sobie nie umiałem: ta dziwna istota bowiem zdawała się właściwie nie wiedzieć o niczém, co ją na balu otaczało, a jednak nad żadną rzeczą nie okazywała zadziwienia. — Po dwugodzinném krążeniu po sali i żartach, w których dosyć upodobania znajdowała, weszliśmy do pobocznego salonu. Pojrzała na zégar: «Trzecia!» rzekła z westchnieniem, a potém, jak gdyby mówiąc sama do siebie, dodała: «Przyjemna to rzecz taki bal maskowy! szkoda tylko, że chcąc być na nim, trzeba było płochość popełnić.» — «Płochość?» zapytałem ździwiony. — «Tak jest, płochość! Nie powinna byłam tego mówić, ale mam jakieś do waćpana zaufanie; a potém nie znasz mnie, pewnie więcéj widzieć nie będziesz, przeto nieszczęście nie jest tak wielkie. Dowiédź się waćpan zatém (mówiła daléj, spostrzegając moję ciekawość), że jestem córką bardzo ostrych i samotnie żyjących rodziców, którzy mi nigdy pozwolić nie chcą, ażebym była na teatrze lub balu. Ale mam znowu kuzynkę równego ze mną wieku, któréj przeciwnie jéj rodzice żadnych rozrywek nie bronią. Ta o tych wszystkich pięknych rzeczach, których nie wolno mi używać, tyle mi naopowiadała, że i mnie jakaś chęć ogarnęła stania się uczestniczką tych zabaw; przedewszystkiém pragnęłam bal widzieć, co umyśliłam uskutecznić, choćby mnie to nie wiedzieć wiele kosztować miało. Rzecz naturalna, że mogłam pójść tylko na bal maskowy, gdzie indziéj bowiem byłabym poznaną. Tym sposobem moja dobra, lecz trochę dziecinna kuzynka skłoniła mnie do tego kroku; wystarała się dla mnie ubioru, przyszła po-

módz mnie ubrać w moim pokoju, gdziem się zamknęła pod pozorem małéj słabości i onato, wraz ze służącą, odprowadziła mnie aż przed bramę sali balowéj.» — «Jakże pani dostaniesz się teraz do domu!» zapytałem, uradowany jéj otwartością. — «Służąca przyjdzie po mnie; ale» mówiła daléj, spojrzawszy raz jeszcze na zégar, «powinnaby już być tu, a nigdzie jéj nie widzę. Przecież zaspać nié mogła!» — Jeszcze kilka razy okrążyliśmy salę, a niespokojność dziewicy co chwila się powiększała. Nareszcie gdy upłynęła godzina, a służąca nie przychodziła, maseczka zdawała się być w kłopocie, co robić. — «Pójdź waćpan,» zawołała w tonie żartobliwym, «muszę ukarać się za popełnioną płochość, i sama powracać do domu.» — «Co pani chcesz czynić!» przerwałem, «czyż zapomniałaś o tém, że miasto przepełnione jest żołniérzami, i że ciż po największéj części pijani po ulicach się włóczą. Możesz być zhańbioną, wystawioną na jaką nieprzyzwoitość. Iść przez ulicę w tym czasie i w tym ubiorze! Nie, to niepodobna!» — «Masz pan słuszność, nie myślałam o tém,» odrzekła smutnie. — Znowu zadumała się na chwilę, potém chciała cóś powiedzieć ale wstrzymała się; zdawałem się zgadywać jéj myśli. — «Pani przyjęłaś towarzystwo moje na cały wieczór, dla czegóż właśnie teraz przysługi mojéj nie przyjmujesz, gdy tém bardziéj obrony mojéj potrzebować możesz?» — «Trochę za daleko z tąd miészkam,» odrzekła. — «Nic nie szkodzi.» — «A więc pójdźmy!» Przyjęła ramię moje i wyszliśmy z balu. — Przez drogę bawiliśmy się równie wesoło, jak przedtém, i nie okazywała ani trwogi, ani niedowierzania. Zboczywszy w ulicę usłyszeliśmy głośne krzyki i śpiéwy i ujrzeliśmy światło zbliżających się pochodni. Krzykliwa zgraja żołdactwa właśnie posuwała się ku nam i zacząłem lękać się cokolwiek, nie o siebie, bo mnie moje epolety broniły, ale o towarzyszkę moję, która postacią swoją i ubiorem maskowym przechodzącym w oczy wpadła. W myśli przebiegłem skutki, jakie nieprzyjemna scena tego rodzaju mogła pociągnąć za sobą, i

jakby mnie jednemu z trudnością przyszło, bronić jéj przeciw zgrai wyuzdanych żołniérzy, oddających się najszaleńszym zbytkom hulanki. Odkryłem jéj moję obawę. — «Mój Boże! cóż mam czynić?» trwożnie zawołała dziewica. — «Słuchaj mię pani,» rzekłem, «zaszczycałaś mię dotąd swojém zaufaniem. Chciéjto i na dal czynić i postępuj za moją radą. Przypadkiem jesteśmy przed domem, w którym miészkam; oto jest klucz do mojego pokoju, wéjdź tam pani i ukryj się, a ja na znak zaklaszczę, kiedy bez niebezpieczeństwa zéjść będziesz mogła.» — Podczas gdy jak najwyraźniéj opisywałem jéj położenie i rozkład mojego pomiészkania, zaczęła się wahać i być bardzo niespokojną; tymczasem krzyki i światło coraz się więcéj zbliżały, to roztrzygnęło jéj wahanie się, chwyciła za klucz i w ciemnościach domu zniknęła. — Przytuliwszy się do saméj bramy, owinięty płaszczem, oczekiwałem bez ruchu przéjścia krzykliwéj gawiedzi. Migające światła pochodni nadawały dzikszy wyraz twarzom, tych zapałem i trunkami rozognionych postaci; niektórzy żołniérze mieli jeszcze butelki w ręku, a wszyscy klnąc i hałasując z całego gardła, jakąś pieśń okropną śpiewali. Nareszcie głosy i kroki przechodzących przebrzmiały, zniknęły światła pochodni, a ja sam z myślami mojemi zostałem. — Przypomnienie o mojéj pięknéj maseczce wyrwało mię nagle z zamyślenia i klasnąłem trzy razy w dłonie: byłoto umówione hasło. Natychmiast zeszła na dół i milcząc na mojém uwiesiła się ramieniu. Zdawało się, że nagle oniemiała, wesołe jéj szczebiotanie ustało, i przez całą dalszą drogę zaledwo słów kilka wyrzekła. — Miészkała daleko i często jeszcze zdybywaliśmy inne zgraje żołniérzy, przed którymi bądź musieliśmy się ukrywać, bądź z trwogą do ciemnéj przytuliwszy się ściany, w postawie téj oczekiwać ich przéjścia. — Towarzyszka moja drżała z niecierpliwości, czy z zimna; namówiłem ją, ażeby okryła się częścią mojego płaszcza i szliśmy daléj w ten sposób. Nareszcie przy skręcie ku dosyć odległéj uliczce, zaczęła swobodniéj oddéchać i zatrzymała się. — «Je-

steśmy już na miéjscu,» rzekła, bo tu się rozłączyć musimy. Żądam od waćpana słowa honoru, że ani nie pójdziesz za mną, ani żadnych starań robić nie będziesz do wywiedzenia się o mojém nazwisku, lub pomiészkaniu. Jestto grzeczność, o którą upraszam, a któréj mi nie odmówisz?» Ostatnie wyrazy te drżącym wymówiła głosem. — Dałem jéj słowo, jak żądała. — «Stokrotnie składam mu dzięki,» zawołała radośnie i zabiérała się do odchodu, wydobywszy się z pod zakrywającego ją płaszcza. — «Ale,» dodałem, «może pani jeszcze obrony mojéj potrzebować będziesz?» — «Ślicznie dziękuję, jestem blizko domu i już niczego się nie boję.» — «To przynajmniéj pozwól mi pani tak długo pozostać na tém miéjscu, dopokąd z pewnością wiedzieć nie będę, żeś szczęśliwie do domu powróciła. Chcę czekać tylko pietnaście minut; jeźli pani w tym przeciągu czasu nie zawołasz na mnie spokojnie odéjdę.» — «Te moje słowa zdawały się ją rozczulać. Stała bez ruchu i w zamyśleniu, a gdy padło na nią słabe światło latarni, pod którą zatrzymaliśmy się, mógłem się jéj milcząc przypatrzyć. — «Mój panie,» odezwała się nareszcie rozrzewnionym głosem, «wiele za dzisiéjszy wieczór winna mu jestem, i prawdziwie nie wiém, jak ten dług mój wynagrodzę. Nie, nigdy o tém nie zapomnę.....» Chciała cóś więcéj mówić, ale zamilkła; potém krepę larwy cokolwiek w górę podniosłszy, nadstawiła mi twarz swoję, nachylając się ku mnie. Pocałowałem ją z cichém uszanowaniem. — A teraz wyrwawszy się ode mnie z lekkością ptaka, znikła mi z oczu. — Punktualnie pietnaście minut czekałem, a w tym przeciągu czasu ani nie słysząc więcéj głosu mojéj nieznajoméj, ani jéj nie widząc, uspokojony jéj niebezpieczeństwem, powróciłem do domu, gdzie długo nią jeszcze w myślach się zajmowałem. — Mam tę zasługę, żem wiernie słowa dotrzymał; nie starałem się dowiedzieć, kto ona była, i szczérze mówiąc, wcale sobie tego nie życzyłem. Zimna rzeczywistość byłaby może temu zdarzeniu wszelki urok wzięła, którym tajemnica upiękniała je

w mojéj fantazyi. Oprócz tego nié miałem wiele czasu myśleć o tym wypadku, ponieważ pułk mój dostał w krótce rozkaz wymaszerowania do Hüningen.

* *
*

Tymczasem upłynęło sześć miesięcy, a ja oddalony od służby wojskowéj, błąkałem się po całéj Francyi. — Tym sposobem przybyłem i do Strasburga; nié mógłem przejechać przez to miasto nie odwiedziwszy jednéj z moich dalekich krewnych i nie złożywszy jéj osobiście podzięki za tyle z jéj strony dowodów przywiązania i przyjaźni. Poszedłszy do téj mojéj krewnéj i na jéj naléganie koniecznie przyrzec musiałem, że cały dzién następny w jéj domu przepędzę. — «Jutro będę mieć gości,» mówiła, «bo nie dawno byłam na pewném weselu, a teraz nowożeńcom i ich znajomym daję obiadek i małą zabawę. Nikt cię tu nie zna kuzynku, możesz przeto bez obawy być u mnie. Nie wątpię, że dobrze bawić się będziesz; poznasz bowiem kilka ładnych panienek, nie licząc młodéj mężatki, dla któréj zabawę daję, a która jest prawdziwą pięknością» — Dałem się namówić i przyjąłem zaprosiny. Nazajutrz stawiłem się u kuzynki w oznaczonym czasie; zastałem w salonie pełno gości. Na kanapie siedziała gospodyni domu między dwiema młodemi, ładnemi damami; w jednéj z nich, tak z układu jakotéż z ubioru, domyślałem się młodéj mężatki. — Ujrzawszy mnie okazała zadziwienie, co uwagę moję wzniecilo; ale przekonany o tém jak najmocniéj, że wcale jéj nie znam, mniemałem, iż się mylę w mojém spostrzeżeniu. Uważałem tymczasem, że owa młoda dama, szepnąwszy gospodyni domu słów kilka z żywością, wstała, i z drugą, również młodą damą, którą mi jéj kuzynką nazwano, z salonu wyszła. Gospodyni udała się za niémi, a w kilka minut przybyła służąca i rzekłszy do mnie, iż mnie jéj pani w gabinecie swoim oczekuje, drogę mi doń wskazała. — Zastałem w gabinecie trzy pomienione damy i jakiegoś mężczyznę, któregom nie znał. Na wszystkich twarzach malował się pewny tajemniczy, przyjaźny wyraz. Mło-

da mężatka wyszła na przeciw mnie, a w połowie z uśmiéchem, w połowie z rozrzewnieniem, zawołała: «Przyjacielu, uściskaj mię!» — «Z całego serca! odpowiedziałem, zmiészany cokolwiek tą sceną i gdy o jéj wytłumaczenie prosiłem, piękna kuzynka zbliżyła się także ku mnie i rzekła, również w tonie żartobliwym: «A mnie panie, czy nie zechcesz także uściskać?...» Aż nadto do uskutecznienia takich żądań ochoczy, jak najchętniéj je wypełniłem. «Teraz koléj na mnie;» przemówiła młoda mężatka, «ale nie na mnie samę tylko, lecz także na mojego męża, którego tu waćpanu przedstawiam.» — I w istocie uściskała mnie serdecznie, podobnież jak jéj małżonek, który z rozczuleniem wziął mię kilkakrotnie za rękę. — Zdumienie moje bawiło damy, nareszcie młoda mężatka zabrała głos: — «Pan nie poznajesz mię,» rzekła, «ale ja nigdy o panu nie zapomnę. Czy nie przypominasz sobie tego młodego trzpiota, téj maski, którą w nocy po owym balu maskowym od tylu nieprzyjemności ochroniłeś?...» — Nastąpionego po téj przemowie wyjaśnienia łatwo domyśleć się można. — «Mąż mój wié o wszystkiém,» mówiła daléj ta pełna uroku kobiéta; «nie są mu tajne ani owa chwilowa płochość moja, ani szlachetny postępek waćpana. Chciałam, by sam podziękował mu za to.» — Tak w tym, jak i w następnym dniu, który w kole tych osób przepędziłem, uprzyjemniano mi wszelkiemi sposobami, w dowód wdzięczności swojéj, każdą chwilę i wysilano się na wszystko, co mi tylko rozrywkę sprawić mogło.

SONETY.

WIOSNA.

Już słońce czulszém okiem spogląda (na ziemię,
Powoli zwija śniegów srebrzyste po- (krycie,
Jak ojciec, budząc ze snu ukochane (dziecie,
Wznosi białe zasłony, pod któremi (drzemie.

W kwiecisty strój ubiéra, dészczem (czoło myje,
I układa troskliwie majowe warkocze;
A dziecko się do ojca rozśmiało o- (chocze,
Z wdzięczności, iż znów czuje, oddy- (cha i żyje.

Po modłach ojciec dziecko do pracy
(zniewala,
Zachęca swoim wzrokiem czułym i
(miłośnym.
Lub straszy gniewną twarzą i głosem
(donośnym ;

Tak w pracy szczęście trwałe dla nie-
(go ustala,
Pokój zapewnia, miłość płodzącą w
(niém rodzi,
Z samém sobą i z swojém przeznacze-
(niem godzi.

L A T O.

Już kwiat opadł, już dzieckiem przestał
(być młodzieniec;
Już piérwsze wonie czucia do nieba się
(wzniosły,
I zboża, jako myśli zbawienne, urosły,
Ozdobiając skroń jego w świetny, złoty
(wieniec.

Napróżno jak namiętność upał swemi
(żary
Wysusza jego serce; zapaleniec młody
Jak salamandra żyje w śród ognia bez
(szkody,
Rozwija dla człowieka i dla Boga dary.

W tenczas rzadko mu lica łza chło-
(dząca rosi,
Lecz burze groźnie wyją, uragan się
(wznosi,
Suchym swoim oddechem resztę kwia-
(tów niszczy;

A natura zmęczona wśród walki tak
(srogiéj,
Ostatnie zbiéra siły, zwycięża swe
(wrogi,
I żar gaśnie, już groźnie uragan nie
(świszczy.

J E S I E Ń.

Już chłodniéjsze powietrze studzi zie-
(mi skronie,
Znikły kwiaty dzieciństwa i młodości
(czary;
Dojrzałości dzień wstaje; silne drzew
(konary
Gną owoce, i plenne zboza złocą
(błonie.

Burze minęły; przeszłe namiętne po-
(żary
Już tylko lekko grzeją soki w wino-
(gronie;
Ziemia, jako żniwiarka w Cerery ko-
(ronie,
Spoczęła, pijąc resztę uciech z wra-
(żeń czary.

Sypie ludziom owoce z roga Amaltei;
Błogosławieństwo sieje, kiedy wstrzą-
(śnie głową;
Jak człowiek, który stanął nad życia
(połową.

Owoce, co dojrzały wśród różnych
(kolei
Przeszłości, z siebie zrzuca; a gdy
(wstrząśnie czoło,
Bogaty plon doświadczeń sieje nao-
(koło.

ZIMA.

Natura kona.... Śmierć jéj soki w ży-
(łach ścina,
I okrywa lodami zimne już strumie-
(nie;
Zrywa dawniéj kwieciste, dziś zwiędłe
(odzienie,
I nad jéj ciałem śniégu całuny roz-
(pina.

Bo już swoje spełniła boskie przezna-
(czenie;
Nadeszła już stanowcza odmiany go-
(dzina,
W któréj się przeszłe życie kończy, a
(zaczyna
Się nowe, równie świetne, w przyszło-
(ści istnienie.

Tak choć się ciało zmiénia, duch skry-
(tynie kona,
Przeszłość przyszłości drogie swe zwié-
(rza nasiona,
I z nich wiosna jak Fenix z popiołów
(wyleci.

Równie człowiek stojący przy wieczno-
(ści progu,
Zużyte ciało zrzuca, duszę daje Bogu,
A prawdy ułowione leje w łono dzieci.

Henryk Hr. Potocki.

SZAFA TAJEMNICZA.

Marszałek Lefevre, książe gdański, miał w zamku swoim w Combout (w depart. Sekwany i Marny) wielką, pełną tajemnic szafę, do któréj sama tylko pani Lefevre klucz miała. Pewnego dnia, jedna z jéj przyjaciółek tak mocno ją pytaniami przycisnęła, że księżna musiała na otworzenie szafy przyzwolić. W téj znajdowały się rozmaite ubiory, które różnemi czasami nosił marszałek i jego żona, zacząwszy od munduru prostego żołniérza do książęcego płaszcza, od płóciennego gorsecika, do złotem haftowanéj aksamitnéj sukni. «Mąż mój, i ja —mówiła z uśmiéchem księżna— starannie chowamy te pamiątki, nie złą jest rzeczą oglądać je czasami, aby tym sposobem przypomnieć sobie, czém człowiek dawniéj bywał.»

ANEGDOTA.

Pewien utrzymywał, że mąż i żona mają się względem siebie tak, jak słońce i księżyc, to jest żona błyszczy światłem wziętém od męża, jak księżyc światłem udzieloném mu od słońca. To jest nie dobre porównanie odezwał się ktoś, albowiem księżyc sam dźwiga swoje rogi.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 21 marca.— Donoszą z Algieru pod d. 26 lutego jenerał Rapatel pragnie jak słychać, dzielić niełaskę która marszałka Clauzel spotkała. Żądał już pozwolenia powrócenia do Francyi, i uzyskawszy takowe, czeka tylko przybycia jenerała Damrémont dla złożenia dowództwa. O pobiciu Anglo krystynów donoszą z Bajonny pod d. 18 b. m. następujące szczegóły: przybyło do tutejszego miasta kilka depeszy z San Sebestianu; wszelkie się zgadzają na to, iż pobicie Anglokrystynów było zupełne i stanowcze. 4 piękne angielskie armaty miały się w ręce karolistów dostać. Oprócz tego rozeszła się wiadomość, lecz nie pewna, iż dwie kompanie z królewskiéj Angielskiéj marynarki karoliści w niewolą wzięli.— Dzienniki tutéjsze donoszą o przybyciu wczoraj do tutejszéj stolicy barona James Rotszyld z Frankfurtu, dodają: iż obecność tegoż w położeniu wjakim się teraz Giełda znajduje, jest ważném zdarzeniem.

Anglya. *Londyn* 22 marca.— Paryzki korespondent gazety *Morning Chronicle* donosi: Obawa rewolucyi którą w miernéj klassie ludu rozszerzyć chciano, zamieniła się w przeciągu kilku tygodni w obawę kontrrewolucyi, i gdyby Francyi zwyczaje tak były wolne, jak instytucye, otwarte zgromadzenia i głośne Petycye byłyby już rząd o tém ostrzedz powinny. Odporne to przeciw Doktrynerom postępowanie ważny wpływ wywrzeć może na zewnętrzną i wewnętrzną politykę Francyi. Bez wątpienia król będzie chciał temu zapobiedz przekształceniem Gabinetu, i jak się zdaje w miejscu pp. Molé, Guizota i Gasparin, otrzymamy Panów, Montaliwet i Soulta, zdaje się atoli, iż ta zmiana nie tak rychło nastąpi. Lubo mało znaczących zrobiono wiele odkryć względem Indywiduów zajmujących się szalonym zamachem na życie króla; i okropnie jest pomyśleć jak wielka jest ich liczba, wielu miało zdala w tym celu przybyć. Z licznych dowodów jakie policya w tym względzie zebrała okazuje się, iż wszystkie te osoby należą do najniższéj klassy ludu.— Tenże sam korespondent zaprzecza ogłoszoną przegraną Anglo-krystynów. Kuryer jest bardzo lękliwy mniema on, iż zazdrość Hiszpanów prze-

ciw angielskiéj legii za nadto jest znaną, a doświadczenie dawno przekonało jak mało na Hiszpańskich jenerałów rachować można; ociąganie się Espartera tém bardziéj jest uderzającém, od czasu jak z pewnością wiemy, iż Lord John Haj wysłał do tegoż umyślnie z depeszami parowy statek dla uwiadomienia go o rozpocząć się mających nieprzyjacielskich krokach ze strony Anglo-krystynów Podług domysłów kuryera, Espartero ma zamiar obalenia konstytucyi.

Hiszpania. *Madryt* 12 marca. Położenie prowincyj od gór Toledo do Kablillas jest bardzo smutne. Karoliści przechodzą kraj bez najmnieszéj przeszkody. Kabrera na czele 6000 postępuje ku Saragosie, zdaje się iż tym sposobem chce uwagę armii na siebie sciągnąć będącéj w Nawarze, pod czas gdy Forkadell z 5000 stoi pod Walencyą.

(G. P. S.)

———

ROZMAITOSCI.

———

W Bernie w Szwajcaryi, 15 marca b. r. w śród dnia spostrzeżono człowieka z zapaloną latarnią starannie coś po mieście szukającego, na zapytanie zdziwionych przechodniów odpowiedział: Szukam sprawiedliwości. Lecz nie doszedł jeszcze do ulicy sprawiedliwości, gdy mu policya w pomoc przybyła, i na ratusz zaprowadziła. Czy tam znalazł to czego szukał? nie wiemy.

———

Zdaje się iż zwyczaj przedawania żon w Anglii, na ląd stały się przeniósł. W Bruxelli 18 marca b. r. właściciel dóbr nabył żonę dzierżawcy za summę 4000 fran. i 1100 fran. rocznego dochodu zapewniwszy dzieciom. — Umowę tę zawarto w szynkowni jednéj. Żona zdawała się bydź zadowolniona.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.